

Wielki Językoznawca – „pokora w parze z majestatem” i scholastyka.

Krzysztof Obremski

Krzysztof OBREMSKI

Wielki Językoznawca – „pokora w parze z majestatem” i scholastyka

Nic wspanialszego w panie i do długiego
przy honorze szczęścia gruntowniejszego
jako pokora w parze z majestatem

Samuel Wysocki¹

Językoznawcze wystąpienie Józefa Stalina może być przedmiotem doprawdy wielorakich interpretacji, przy czym poznawcza atrakcyjność publikacji z maja 1950 roku w znikomym stopniu łączy się z rozwojem badań nad językiem (w takim kontekście słowo językoznawstwo winno zostać opatrzone cudzysłowem). Natomiast tym, co przyciąga uwagę, pozostaje osoba Wielkiego Językoznawcy i polityczne znaczenie jego głosu najpierw na łamach „Prawdy”, później w broszurowej postaci. Pozostaniemy w świecie przedstawionym tekstu *Marksizm a zagadnienia językoznawstwa*², by zobaczyć, jak jednostka otoczona kultem *quasi*-religijnym konstytuuje swą postać, wykorzystując dialektykę pokory i majestatu (prawo jedności przeciwieństw). Pozostawszy wodzem (majestat), zarazem ujawnia ludzką twarz monumentu (pokora):

Zwróciła się do mnie grupa towarzyszy spośród młodzieży z propozycją, abym wypowiedział w prasie swoje zdanie w kwestiach językoznawstwa, w szczególności w zakresie tego, co się wiąże z marksizmem w językoznawstwie. Nie jestem językoznawcą i oczywiście nie mogę zadowolić towarzyszy w całej pełni. Jeśli idzie o marksizm w językoznawstwie, jak i w innych naukach społecznych, to z tą sprawą pozostaję w bezpośredniej styczności. Zgodziłem się więc udzielić odpowiedzi na szereg pytań postawionych przez towarzyszy. (s. 5)

^{1/} S. Wysocki *Orator polonus [...]*, Warszawa 1740, s. 169.

^{2/} J. Stalin *Marksizm a zagadnienia językoznawstwa*, Warszawa 1954 (dalej w tekście cytaty opatrzone numerem strony). <http://rcin.org.pl>

Obremski Wielki Językoznawca...

Obdarzenie ufnością powyższej wypowiedzi wymagałoby zapomnienia o tym, czym był kult jednostki; czytelnik powinien uwierzyć, że to w „grupie towarzyszy spośród młodzieży” powstała inicjatywa, natomiast sekretarz generalny jedynie podejmuje ją. Innymi słowy, skromność osobista połączona ze świadomością ograniczonej kompetencji powstrzymuje przed wypowiedzeniem się w materii językoznawczej, gdyby nie propozycja „grupy towarzyszy spośród młodzieży” – Wielki Językoznawca zapewne milczałby. Jednakże owej propozycji nie oddała, lecz – z nieskrywanym wahaniem jako koniecznym następstwem swej tylko częściowej kompetencji – wypowiada się. Zważywszy, od kogo wyszła inicjatywa, rozumiemy, że tym trudniej byłoby mu ją oddalić.

Podjąwszy propozycję „grupy towarzyszy spośród młodzieży”, Wielki Językoznawca tym samym dowodzi podporządkowania siebie woli współtowarzyszy – będąc sekretarzem generalnym, pozostaje kimś podporządkowanym (władza jako służba poddanym to wielowiekowa tradycja instytucji państwa jak też Kościoła)³. Tę osobistą skromność potwierdzają odpowiedzi na listy z pytaniami, które dotrą do niego po pierwszej publikacji na łamach „Prawdy”. Odpowiadając na nie, nawet przed szeregowymi współtowarzyszami wpieryw usprawiedliwia się z tego, że nie mógł odpowiedzieć bezzwłocznie:

Odpowiadam na wasz list z dużym opóźnieniem, ponieważ dopiero wczoraj przekaza-
no mi go z aparatu KC. (s. 49)

Spóźniłem się nieco z odpowiedzią z powodu przeciążenia pracą. (s. 55)

Jakże nie uznać owych wyjaśnień za usprawiedliwienie nadto dostateczne? Jakaż osobista skromność nakazuje sekretarzowi generalnemu tłumaczyć się w imię szacunku, którym darzy nadawców listów? Niczym Bóg stawia „najmniejszych” „pierwszymi” – szeregowi współtowarzysze zostają przezeń wyniesieni na poziom najwyższy: partnerów językoznawczego dyskursu.

Wielki Językoznawca już w pierwszym akapicie ujawnia wewnętrzny dylemat: zachować milczenie lub wbrew swej ograniczonej kompetencji wypowiedzieć się. Zmuszony do dokonania samooceny, postanawia jednak odpowiedzieć na postawione mu pytania. Do zdawałoby się wyczerpanego i tym samym zamkniętego toposu afektowanej skromności wnosi – używając języka dlań znamiennego – nową jakość.

Kreml to – między innymi oczywiście – dwór; władza sprzyja sztuce ją opiekującej, sztuce, w której rozmaicie splatają się panegiryk, parenetyka i retoryka. Pierwszy akapit językoznawczej publikacji Stalina okazuje się swoistą ilustracją retorycznej reguły pozyskiwania przychylności słuchaczy.

We wstępie (*exordium*) mówca powinien był tak nastawić umysły swych słuchaczy, aby byli oni dlań życzliwie usposobieni, uważni i ulegli jego argumentom. Jak to osiągnąć?

^{3/} Np. Św. Paweł określił siebie jako „sługa Chrystusa”, podobnie papież nazwie siebie *servus servorum Dei*. O tym, jak „formuła pobożności” splatała się z samoponiżaniem: E.R. Curtius *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*, Kraków 1997, s. 417-423.

Interpretacje

Przede wszystkim przez skromne zachowanie. Ale jeszcze trzeba zwrócić uwagę słuchaczy na tę właśnie skromność. W taki sposób owa skromność staje się afektowana. [...] pokora jest określeniem przedchrześcijańskim. [...] „formuły skromnościowe” rozpowszechniły się niezwykle szeroko w całej literaturze pogańskiej i chrześcijańskiej późnego antyku i następnie w literaturze łacińskiej oraz w piśmiennictwie wernakularnym wieków średnich. [...] Szczególną formą „afektowanej skromności” jest zapewnienie autora, iż przystępuje do pracy tylko „z drżeniem”, „pelen obaw”, „z drżeniem i wzruszeniem”.⁴

Pozyskawszy przychylność czytelników ujawnieniem inicjatorów wystąpienia jak też swej ograniczonej kompetencji, Wielki Językoznawca wprowadza nową jakość do wielowiekowego toposu afektowanej skromności. Nie łączy się ona bynajmniej z pytaniem o prawdziwość skromności, lecz z tożsamością autora wypowiedzi. Otóż w Rzymie za czasów cesarstwa formuły pokory mogły rozkwitać jedynie w atmosferze dworskiej gloryfikacji osoby cesarza, zarazem egzaltacji w stosunku do osoby cesarza odpowiadało poniżenie własnej osoby⁵. Dla panegiryku jako sytuacji komunikacyjnej znamienne było to, że wywyższenie władcy łączyło się z samoponiżeniem autora, wynoszony władca i wynoszący autor były dwiema różnymi osobami. Tu zaś nowa jakość: autor wypowiedzi panegirycznej i władca przezeń opiewany to jedna osoba. Toteż skromność autora staje się wspaniałością majestatu władcy: ujawnienie ograniczonej kompetencji oznacza „samoponiżenie” i – paradoksalnie – wywyższenie siłą cnoty skromności. Owa ograniczona kompetencja przeciwstawiająca się aurze kultu otaczającego Stalina musiała budzić niedowierzanie ówczesnych czytelników tym bardziej, że zostaje podważona dla nich kompetentnym wystąpieniem Wielkiego Językoznawcy. Osobista skromność autora broszury nie posiada analogicznej możliwości weryfikacji, z którą łączy się jego twierdzenie o ograniczonej kompetencji. Tym samym staje się ona niepodważalna. Staje się, lecz takową jednak nie jest: oceny „scholastyków i talmudystów” dowodzą, że pokora marksistowskiego językoznawcy splata się z majestatem filozofa-marksisty i z pogardą dla adwersarza.

W wypowiedzi Stalina można wskazać wyraźnie zarysowaną kompozycję: od kwestii najogólniejszej (język w kontekście bazy i nadbudowy) przez stanowcze odrzucenie teorii Marra po wskazanie „drogi, na której można by uzdrowić językoznawstwo radzieckie” (s. 39). Z tą ewolucją kierunku myśli zarazem marksistowskiej i językoznawczej (od ogólnego do szczegółowego) łączy się inny proces, niejako doń równoległy – konkretyzacja adwersarza, w którym kumulują się dwa błędy: ideologiczny (wulgaryzacja marksizmu) i naukowy (z błędnej przesłanki ideologicznej także wnioski w postaci teorii językoznawczej Marra). Ów proces konkretyzacji przechodzi od ogólnikowego sformułowania adresu polemiki do personaliów i oskarżeń najcięższych, od zdziwienia niekompetencją do ideologicznego potępienia.

^{4/} E.R. Curtius *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*, s. 90-91.

^{5/} Tamże, s. 91-92.

Obremski Wielki Językoznawca...

Któż prócz d o n k i s z o t ó w może stawiać sobie takie zadanie? (s. 11)

Na tej podstawie mimo całej dziwności tego [„dość często dialekty i żargony kwalifikuje się niesłusznie jako języki”] n i e k t ó r z y n a s i t o w a r z y s z e doszli do wniosku, że język narodowy jest fikcją, że realnie istnieją tylko języki klasowe. (s. 15, por. s. 16, 18, 23)

Wynika z tego, że t o w a r z y s z e c i wypaczyli stanowisko Marksa. A wypaczyli je dlatego, że cytowali Marksa nie jak marksści, lecz jak s c h o l a s t y c y, nie wnikając w istotę rzeczy (s. 16-17)

W swoim czasie byli u nas „m a r k s i ś c i”, którzy twierdzili, że koleje, które pozostały w naszym kraju po przewrocie Październikowym, są burżuazyjne i że nam, marksistom, nie przystoi z nich korzystać, że należy je zrównać z ziemią i zbudować koleje nowe, „proletariackie”. Zyskali sobie za to przydomek „t r o g l o d y t o w”...

Zrozumiałe, że taki prymitywnie anarchistyczny pogląd na społeczeństwo, na klasy, na język nie ma nic wspólnego z marksizmem. Istnieje on jednak niewątpliwie i żyje w dalszym ciągu w głowach pewnych naszych z b a l a m u c o n y c h t o w a r z y s z y. (s. 20-21)

B ł a d t y c h t o w a r z y s z y polega tu na tym, że utożsamiają oni i mieszają język z kulturą. (s. 22, por. s. 24; podkr. autora)

Dopiero w połowie wywodów Wielkiego Językoznawcy przeciwnik ideologiczny oraz naukowy zostaje zdemaskowany – N.J. Marr i jego „nowa nauka”:

reżim Arakczejewa, wytworzony w językoznawstwie, kultywuje brak odpowiedzialności i zachęca do takiej wyuzdanej samowoli. (s. 35)

Toteż „swobodna dyskusja w zagadnieniach językoznawstwa”, zainicjowana na lamach „Prawdy”, staje się głosem pryncypialnego potępienia:

N.J. Marr istotnie chciał być i starał się być marksistą, ale stać się marksistą nie potrafił. Był on tylko upraszczaczem i wulgaryzatorem marksizmu w rodzaju „proletkultowców” czy „rappowców”. (s. 36)

Dwie role autora broszury *Marksizm a zagadnienia językoznawstwa* – zarazem sekretarza generalnego i uczonego, strażnika czystości doktryny i poszukiwacza naukowej prawdy – splatają się w sposób znamieny dla państwa radzieckiego: granice oddzielające państwo i naukę zostają zniesione, toteż w wypowiedzi polemizującej z „nieprawdopodobną gmatwaniną poglądów” (s. 36) obok twierdzeń właściwych dyskursowi naukowemu – na przykład „Byłoby zupełnie niesłusznie sądzić, że” (s. 32) czy „założenia głęboko błędne” (s. 55) – pojawia się charakterystyczna metaforyka wystąpień politycznych, wspomniana wyżej „wyuzdana samowola” (s. 35) czy „bagn o idealizmu” (s. 44)⁶. Tę dwoistość wypowiedzi Wielkiego Językoznawcy

^{6/} Metaforykę tę podjęli polscy marksści, poprzestańmy na jednym przykładzie: twierdzenie, że żadna nauka nie może rozwijać się bez walki poglądów, bez wolności krytyki – „Nie oznacza rozgrzeszenia dla tych, którzy radzi by jeszcze raz mlócić pustą sieczkę idealistycznej scholastyki, antynaukowych przesądów, z jakich wentylowania

Interpretacje

ujawniają jego własne słowa: występując w obronie wolności myśli naukowej, potępiając „reżim niewłaściwy nauce i uczyonym” (s. 34), instytucje naukowe określa jako „organa językoznawstwa zarówno w centrum, jak i w republikach” (s. 34). Słowa to znamienne, wszak potwierdzając tezę o zaostrożeniu się walki klasowej po zwycięstwie rewolucji socjalistycznej tylko w jednym kraju, Wielki Językoznawca wskazuje konieczność wzmocnienia takich organów socjalistycznego państwa, jak „organa wywiadu, armię” (s. 57). Stanowią one kontekst zdecydowanie przeciwny bezinteresownym poszukiwaniom prawdy naukowej.

Skoro językoznawstwo jako jedna z nauk społecznych okazuje się miejscem walki ideologicznej, wówczas dla zdemaskowanego i pokonanego przeciwnika nie ma litości – z obnażeniem błędów towarzyszy łączy się nieskrywane potępienie wypowiedziane w swoistej poetyce, która ujawnia, jak afektowana skromność Wielkiego Językoznawcy łączy się z pychą zwycięskiego majestatu sekretarza generalnego. Polemika w nauce to nie tylko – dowodzi Stalin – walka myśli, to także pewien znamieny etos. Jego zdaniem, Marr sprzeniewierzył się nauce dwoma sposobami – błędną teorią i zarazem pychą:

N.J. Marr wniósł do językoznawstwa niewłaściwy marksizmowi, nieskromny, chępliwy, wyniosły ton, prowadzący do gołosłownego i lekkomyślnego negowania wszystkiego, co było w językoznawstwie przed N.J. Marrem. (s. 38)

W takim kontekście czymś niejako oczywistym staje się przypuszczenie, że autor tak sformułowanego zarzutu sam pozostaje skromny i zachowuje rzeczowy ton twierdzeń. Tymczasem słowa, którymi Wielki Językoznawca unaocznia pychę Marra, dowodzą, że on sam grzeszy, podobnie jak przeciwnik – sięga po ironię i szyderstwo, przechodzi od kwestii merytorycznych do ataków personalnych, nie cofa się przed poniżaniem i ośmieszaniem:

Ale jak można sądzić, istnienie różnicy między językiem a dialektem nie jest przez tych towarzyszy zbyt mile widziane. (s. 17)

Jest to jednak nie dowód, ale anegdota. [...] Jak można na podstawie takich anegdotycznych „dowodów” negować istnienie i konieczność języka ogólnonarodowego? (s. 19)

N.J. Marr krzykliwie szkaluje metodę historyczno-porównawczą jako „idealistyczną”. A tymczasem należy stwierdzić, że metoda historyczno-porównawcza mimo jej poważnych braków jest jednak lepsza aniżeli istotnie idealistyczna czteroelementowa analiza N.J. Marra, albowiem pierwsza metoda pobudza do pracy, do badania języków, druga natomiast pobudza jedynie do tego, żeby wylegiwać się na piecu i wróżyć z fusów od kawy na temat sławetnych czterech elementów. (s. 38)

N.J. Marr uważał gramatykę za czczą „formalność”, a ludzi, którzy uważali, że budowa gramatyczna jest podstawą języka – za formalistów. To już jest całkiem głupie. (s. 47-48)

pożytek może mieć nie nauka, ale klasowa reakcyjna propaganda wstecznicstwa” (S. Zółkiewski, *Tezy Stalina o języku a metodologia badań literackich*, w: *Tezy Stalina o języku a metodologia badań literackich*, Wrocław 1952, s. 10).

Obremski Wielki Językoznawca...

W tak sformułowanych ocenach nie sposób doszukać się skromności, wręcz przeciwnie – uderzają one nieskrywaną pychą zwycięzcy i pogardą dla pokonanego przeciwnika. Skromność afektowana okazuje się fałszywą skromnością. Grzechy obciążające sumienie oskarżonego obciążają sumienie oskarżyciela.

Wielki Językoznawca jako zarazem sekretarz generalny i uczonej filolog silną rzeczą wypowiada się w poetyce znamiennej dla oskarżycielskich wystąpień prokuratora Wyszyńskiego, zarzutem ideologicznie najcięższym jest kilkakrotnie powtórzone oskarżenie przeciwko „scholastykom”. Po raz pierwszy pojawia się ono już w materii zasadniczej, czyli usytuowaniu języka w kontekście bazy i nadbudowy (s. 16-17). Na dalszych stronach obok scholastyków stają – w parze – talmudyści. To ich ograniczona mentalność nie pozwala towarzyszowi Chołopowowi zrozumieć, że broszura *W sprawie marksizmu w językoznawstwie* i przemówienie Stalina na XVI Zjeździe partii jako swój przedmiot posiadają dwie odmienne epoki.

Tak zawsze bywa ze scholastykami i talmudystami, którzy nie wnikając w istotę sprawy i cytując w sposób formalny, bez uwzględnienia warunków historycznych, o których mówią cytaty, niezmiennie popadają w sytuację bez wyjścia. (s. 60)

Wpisanie teorii Marra w taki najogólniejszy i podstawowy kontekst ideologiczny oznacza oskarżenie najcięższe, gdyż oskarżenie o dogmatyzm:

Scholastycy i talmudyści rozpatrują marksizm, poszczególne wnioski i formuły marksizmu jako zbiór dogmatów, które „nigdy” się nie zmieniają mimo zmiany warunków rozwoju społeczeństwa. Myślą oni, że jeżeli nauczą się na pamięć tych wniosków i formuł i zaczęną cytować je na wszelkie sposoby, to potrafią rozstrzygać dowolne zagadnienia, licząc na to, że wyuczone wnioski i formuły przydadzą im się dla wszystkich czasów i krajów, we wszystkich wypadkach w życiu. Tak jednak mogą myśleć tylko ludzie, którzy widzą literę marksizmu, ale nie widzą jego istoty, wykuwają na pamięć teksty wniosków i formuł marksizmu, lecz nie rozumieją ich treści. (s. 62)

Pomińmy tu kwestię biograficzną: w jakim stopniu teologiczna edukacja Wielkiego Językoznawcy (to jest studia w prawosławnym seminarium) mogła kształtować wrogość wobec scholastyki i Talmudu. Zwróćmy natomiast uwagę na to, jak antyscholastyczne i antytalmudyczne wystąpienie Stalina ilustruje dialektyczne prawo jedności przeciwieństw.

Wyjaśniając, kim są scholastycy i talmudyści, Wielki Językoznawca przeciwstawia (*vide* powyższy cytat) literę marksizmu jego istocie. Przeciwstawienie to wręcz odwieczne, dobitnie sformułowane słowami Pawłowego Listu do Koryntian: „Litera [...] zabija, Duch zaś ożywia” (2 Kor. 3,6). Jeśli sięgniemy do *Krótkiego słownika filozoficznego*, wówczas przeczytamy, że talmudyści są scholastykami, a zarazem dowiemy się czegoś więcej o tym, czym dla marksistów jest scholastyka:

nie badała przyrody i otaczającej człowieka rzeczywistości, lecz starała się wysnuć z ogólnych dogmatów Kościoła konkretne wnioski i określić na tej podstawie reguły postępowania człowieka. Stąd „scholastyka” nazywa się wszelkie oderwane od życia, bezpłodne

Interpretacje

mędrkowanie, talmudyzm, formalizm, operowanie samymi tylko ogólnymi pojęciami i abstrakcyjnymi wnioskami, bez brania pod uwagę faktów i praktyki.⁷

Nie podejmując pytania, ile w owej słownikowej definicji merytorycznej informacji, ile zaś aksjologii, pozostaliśmy przy scholastyce jako metodzie myślenia i powtórzmy za *Krótkim słownikiem filozoficznym*: „starala się wysnuć z ogólnych dogmatów Kościoła konkretne wnioski i określić na tej podstawie reguły postępowania człowieka”. Analogicznie rozumiana scholastyka, w której „dogmaty Kościoła” są zastąpione partyjnymi dogmatami, jest wyraźnie obecna w wypowiedzi Wielkiego Językoznawcy:

– z ogólnej nauki o społeczeństwie (teoria bazy i nadbudowy) zostaje wywieziony wniosek dotyczący usytuowania języka w kontekście bazy i nadbudowy: „marksista nie może uważać języka za nadbudowę bazy” (s. 120);

– „swobodna dyskusja w zagadnieniach językoznawstwa” (s. 34), zainicjowana na łamach „Prawdy”, pozwala określić reguły postępowania człowieka, tu: radzieckich językoznawców krytyka teorii Marra prowadzi do sformułowania zasad etyki życia naukowego.

Scholastyka Wielkiego Językoznawcy ujawnia się tym wyraziściej, im dalsi zostaniemy aksjologii. Scholastyka – podkreślmy – rozumiana jako metoda argumentacji: charakterystyczna dla średniowiecza metoda budowania i organizowania materiału właściwego dla danej dyscypliny w koherentną logicznie całość⁸. Niewątpliwie Wielki Językoznawca swymi publikacjami buduje i organizuje w koherentną logiczną całość materiał właściwy marksistowskiemu językoznawstwu. Bliższe poznanie metody scholastycznej potwierdza podejrzenie, że Mistrz i Strażnik Rewolucyjnej Nauki Marksizmu-Leninizmu⁹ okazuje się „pogrobowcem” scholastycznej metody myślenia:

– początkiem jakiegokolwiek pracy umysłowej jest lektura tekstu¹⁰ – tym, co pobudza myśl Wielkiego Językoznawcy, są publikacje Marra, wymuszające ponowną lekturę dzieł czterech klasyków;

– w średniowieczu przedmiotem studiów był tekst uznany, który poddawano odpowiednim analizom oraz zabiegom zmierzającym do ustalenia właściwej relacji między przywoływanymi w nim autorytetami¹¹ – w broszurze *Marksizm a zagadnienia językoznawstwa* przedmiotem analizy porównawczej stają się dzieła czterech klasyków oraz teoria Marra, wynikiem konfrontacji tekstów będzie konstatacja, że Marr nie jest marksistą;

^{7/} *Krótki słownik filozoficzny*, red. M. Rozentel, P. Judin, Warszawa 1955, s. 612.

^{8/} W. Seńko *Jak rozumieć filozofię średniowieczną*, Warszawa 1993, s. 34.

^{9/} Jeden z ponad 300 tytułów, którymi w latach 1944-1956 obdarzano Stalina w polskich środkach przekazu (R. Kupiecki „*Natchnienie milionów*”. *Kult Stalina w Polsce 1944-1956*. Warszawa 1993, s. 246).

^{10/} W. Seńko *Jak rozumieć...*, s. 54.

^{11/} Tamże.

Obremski Wielki Językoznawca...

– z rozważań i medytacji nad tekstem rodzą się wątpliwości i pytania, tekst bez odpowiednio sformułowanego pytania pozostanie niemy¹² – wystąpienie Wielkiego Językoznawcy otrzymuje postać serii znamiennej pytań i odpowiedzi: pytania najczęściej posiadają postać doktrynalną („Czy słuszne jest twierdzenie, jakoby?”);

– pytania pochodzące z lektury odnoszą się formalnie do autora czytanego tekstu, faktycznie jednak adresowane są bądź do współuczestnika lektury, który winien je wyjaśnić na podstawie znajomości jego dzieła, bądź do oponenta mającego inne poglądy, a powołującego się na te same źródła i autorytety, lub wreszcie skierowane są do mistrza, który ma nas pouczać¹³ – podobnie w broszurze Wielkiego Językoznawcy: kierowane doń pytania „grupy towarzyszy spośród młodzieży” pozostają pytaniami kierowanymi zarazem do Marra, sam sekretarz generalny jest przeciwnikiem teorii Marra, polemici powołują się na te same źródła i autorytety (przede wszystkim teksty czterech klasyków), główny dyskutant odpowiadający na pytania jest zarazem mistrzem, który – jako sekretarz generalny – przewodzi współtowarzyszom;

– struktura scholastycznych dysput była ściśle określona; najpierw stawiano problem, czyli pytanie (zwykle przy użyciu słowa *utrum* – czy? np. *utrum Deus sit?* – czy Bóg istnieje), potem były gromadzone argumenty wspierające wysuniętą wątpliwość oraz skierowane przeciwko niej, dysputę kończyły odpowiedzi na zarzuty i wyjaśnienie prawdy podane przez prowadzącego dysputę mistrza¹⁴ – podobną konstrukcję posiada *Marksizm a zagadnienia językoznawstwa*; pierwsze dwa i zarazem najważniejsze pytania (gdyż w odpowiedzi przynosiły zasadnicze rozstrzygnięcia) zaczynają się od słowa „czy” („Czy słuszne jest twierdzenie, jakoby język był nadbudową bazy?”, „Czy słuszne jest twierdzenie, jakoby język zawsze był i w dalszym ciągu jest klasowy, że nie ma języka wspólnego, jednego dla całego społeczeństwa, języka nieklasowego, ogólnonarodowego?”), odpowiedzi na tak sformułowane pytania rozpoczynają się identycznie i znamienne: „Nie, niesłusznie”;

– dalsze pytania (zawarte również w listach skierowanych do Wielkiego Językoznawcy już po pierwszej publikacji na łamach „Prawdy”) to pytania jedynie pomocnicze – potwierdzają wcześniej sformułowane stanowisko i poszerzają je.

Wystąpienie Wielkiego Językoznawcy mogło zaskoczyć prawowiernych zwolenników komunistycznej wiary – dotychczas marksistowska teoria Marra okazuje się teorią antymarksistowską, zaś jej autor – wulgaryzatorem marksizmu. Co jeszcze dziwniejsze, Mistrz i Strażnik Rewolucyjnej Nauki Marksizmu-Leninizmu staje w obronie wolności badań naukowych. A najdziwniejsze, występując przeciwko specyficznemu rozumianiu scholastyki, powiela pewne istotne elementy metody scholastycznej.

^{12/} Tamże, s. 55-57.

^{13/} Tamże, s. 57.

^{14/} Tamże, s. 57-58.

Interpretacje

Autor broszury *Marksizm a zagadnienia językoznawstwa* już w pierwszym akapicie dialektycznie łączy osobistą skromność szeregowego obywatela językoznawczej społeczności (nawet obywatela drugiej kategorii!) i dumę zwycięskiego marksisty będącego sekretarzem generalnym, dzięki materializmowi dialektycznemu i historycznemu posiadającego monopol na prawdę poznania naukowego. Obie te role społeczne otrzymują odmienną postać. Ograniczenie własnych kompetencji zostaje wyraźnie zwerbalizowane, prawo do zabrania głosu wynika jedynie z „bepośredniej styczności” z marksizmem w językoznawstwie. Ta skromność swą iluzoryczność wstępnie ujawnia już w tym, że nad pokonanym adwersarzem staje dumny i nieszczydzący mu pogardliwych słów zwycięzca. By w pełni dojrzeć, że afektowana skromność jest fałszywa, należy wyjść poza świat przedstawiony piórem Wielkiego Językoznawcy. W świecie przezeń stworzonym informacja o znajomości dwóch języków (gruzińskiego i rosyjskiego) w znikomym stopniu potwierdza fałszywość tego obrazu autora, który wyłania się z kart broszury *Marksizm a zagadnienia językoznawstwa*.

Tak oto Wielki Językoznawca okazuje się autorem wypowiedzi w poważnej części przynależnej dawnej, to jest niewolniczej i feudalnej kulturze:

- skromność afektowana okazuje się fałszywa;
- idea władzy jako służby poddanym prowadzi do wyniesienia szeregowych współtowarzyszy na poziom najwyższy: partnerów językoznawczego dyskursu;
- atak na scholastyków otrzymuje postać właśnie scholastycznego wywodu;
- Horacjańska powinność literatury „bawiąc – uczyć” pozostanie trwałym walorem paraliterackiej wypowiedzi Wielkiego Językoznawcy.